№ 291. Warszawa, Czwartek 24 Października / 5 Listopada Rok 1857

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. [illegible] rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Leonarda Wyznawcy. Wschód słońca o g. 7 m. 5.—Zach. o g. 4 m. 21. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 4. wczoraj w poł. cie. [illegible] Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Korrespondencja Kroniki.

Z pow. Marjampolskiego, w październiku 1857 r.

Chętnie przyjęła Kronika niektóre szczegóły o sposobie życia Litwinów z Marjampolskiego; to mnie ośmiela powiedzieć coś więcéj o moich ziomkach, chociaż czuję, że szorstka i niewygładzona bazgranina wieśniaka niegodna stanąć obok pisma światłych i uczonych współpracowników Kroniki.

Consuetudo est altera natura, powiedział któryś Rzymianin czy łacinnik. To coś nadzwyczajnego, zawołacie, chłop występuje z łaciną!... Żeby was wyprowadzić z tego zadziwienia, powiem, że porządnie za łacinę krzesali moje uszy pp. Doliński i Vieweger professor przy gimnazjum Suwalskiem. Bóg zapłać wam szanowni mężowie za wasze trudy: łacina jakoś nie poszła na suche lasy, rozumiem xiędza śpiewającego mszę świętą, a ile razy spojrzę na moje bydełko, wnet mi się przypomina Sallustjusz, który zaleca ludziom życie cnotliwe, aby nie byli podobni zwierzętom nachylonym do ziemi i myślącym tylko o swoim żołądku.

My Litwini mamy wielki pociąg do łacińskiego języka. Może dla tego, że niektóre wyrazy litewskie prawie tak brzmią i to samo znaczą co łacińskie; np. *viri trahite jugum*, wiraj traukite junga, mężowie ciągnijcie jarzmo.

Ale wracam do założenia. My chłopi Litwini nie tak łacno rozstajemy się ze zwyczajem przekazanym od naszych praojców. Gdy kto prawi nam o ulepszeniach w gospodarstwie, odpowiadamy: nasi ojcowie tak robili i dobrze im było; po cóż więc mamy szukać cudzych bogów? Zwalcz, kiedyś mądry, taki argument. A powiesz że człowiek nie jest ni jaskółką, ni bocianem, ni innem zwierzęciem, co od wieków nie zmieniają swoich zwyczajów, to ci ofuknie: tak?!... jaskółka i bocian wracają na wiosnę do swego gniazda, a ja mam zmienić tę kurną chatę, w któréj się urodziłem i wychowałem? zmienić tę sochę, którą ojcowie moich ojców orali? Istotnie byłbym niższym od zwierząt, gdybym nie szanował tego, co mi przodkowie przekazali...

Gadajże tu z prostotą!

To obstawanie przy dawném, ten upór za przeszłością leży już w charakterze naszym. My z przyrodzenia jesteśmy tęskni, zadumani, stali, niezmienni i jakby przykuci do tradycji. Szanujemy dawne zwyczaje i bez granic kochamy strzechę rodzinną. Umrzeć na obcéj ziemi, złożyć swoje kości w cudzym kraju, jest największém nieszczęściem dla Litwina.

Śmieją się z nas, że w lecie podczas największych upałów ubieramy się w biały kożuch idąc do kościoła, a w zimie podczas najtęższego mrozu, dziewczęta boso chodzą do miasta. A jednak w tym zwyczaju musi być jakiś zabytek z dawnéj przeszłości, z czasów jeszcze pogańskich.

Przypatrzmy się teraz naszym chałupom.

W Marjampolskiem są włościanie koloniści i zamieszkali po wsiach; zabudowania tak jednych jako i drugich niczém się nie różnią, chyba tém że jedne będą w gorszym a drugie w lepszym stanie. W części zachodniéj powiatu spostrzeżesz prawie wszędzie domy schludne i porządne, a we wschodniéj znajdziesz chaty walące się. Aż serce zaboli, gdy sobie wspomnisz, że tam mieszka człowiek, kiedy gdzie indziéj bydlę ma porządniejszą i lepiéj opatrzoną oborę.

Wejdźmy-no do chałupy Litwina.

Dom dość obszerny,—po jednéj stronie przestronnéj sieni, izba czeladnia (grinezia, pirkczia, stuba; po drugiéj, u zamożniejszego, świetlica (sekliczia), a u biedniejszego, komora (kamara), obok któréj zwykle bywa alkierz czyli przykomórek (użkamaris), gdzie czeladź ma swoje zachowanie. Jeżeli świetlica zajmuje drugą stronę domu, to komora bywa prostopadle przybudowana do sieni.

W izbie czeladniéj, w rogu, tuż obok drzwi stoi piec ogromny bez komina, prosto ulepiony z gliny. Duże czeluście przykryte drewnianą osmoloną przykrywą (peczdengte).—Przed niemi wystaje przypiecek (prizleda), w końcu którego przy samej ścianie małe ognisko. Tam po wypaleniu rano w piecu zgarnia ogień gospodyni lub służąca, a zgarnąwszy zawsze go przeżegna. W wielką sobotę gaszą ogień w całym domu a z kościoła przynoszą święcony i strzegą, aby w ciągu roku ani razu nie wygasł. Jeżeli przypadkiem ogień w domu wygaśnie i nie ma komu go zakrzesić, to przynoszą od sąsiada. W takim razie przychodzący po ogień nie mówi do obecnych ani słówka, wymyka się ukradkiem, niby wstydząc się, że przez niebaczność w jego domu ogień wygasł.

Z drugiego brzegu przypiecka bywa zwykle wbity słup, wysoki jak piec. Od wierzchołka tego słupa do ściany przeciwległéj idzie gruba żerdź, na któréj wieszają sukmany, kożuchy i t. p. ubrania codzienne. Para takich żerdzi wisi tuż przy ścianie nad piecem, gdzie schną drwa. Pod piecem rodzaj piwniczki, gdzie w zimie przebywają kury, prosięta i lęgną się króliki.

Po drugiéj stronie drzwi widzisz półki, zwane *szaukszdelis* (łyżecznik), na których mieszczą się białe lipowe łyżki i inne statki ku-chenne.

Róg izby przeciwny piecowi nazywa się *kerczia*; jest miejscem zaszczytnem na całéj Litwie. Tu zbiegają się dwie szerokie, najczęściéj dębowe ławy, idące wzdłuż ścian tworzących ten róg. Przed nim stoi długi stół lipowy w towarzystwie zydla (ustanas). Na boku niedaleko łyżecznika lub blizko pieca spostrzegasz przenośny kominek (kudmentas), nad którym wznosi się czasem ostrokrąg gliniany, przytwierdzony do pułapu, kędy odchodzi dym. Na tym kominku gotuje się wieczerza. Na zakończenie tego obrazku powiemy, że izba bez podłogi, jak w stodole klepisko, ściany i sufit pokryte grubą warstwą sadzy, po któréj niezliczone mnóstwo snuje się persaków.

Zajrzyjmy do téj izby w zimie wieczorem.—Ogień bucha płomieniem na kominku, nad nim wisi sagan (kropas), w którym gotują się kartofle na kolację. Parobcy siedzą na ławach lub na stołkach, zwanych *kede* (a) i kręcą powrozy albo

(a) Kede jest to najczęściéj trójnóg zrobiony z pnia, którego korzenie służą za nogi. Przypomina on, że kiedyś żyjąc w lasach używaliśmy po prostu pnia zamiast stołka.

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom III.

(Ciąg dalszy).

Bierzyński był w téj chwili istotnie wzruszonym. Jakoż zapominając o tem, co było jego zasadą: że nie dobrze jest odsłaniać swoje rzeczywiste uczucia, — teraz nie krył się wcale i podając Dzierżanowskiemu rękę, rzekł:

— Przebacz, panie Michale! miałem dotychczas całkiem inne wyobrażenie o tobie!... Człowiek ma oczy na to, ażeby widział: ale podobno daleko częściéj służą mu one ku temu, ażeby właśnie tego nie widział, co jest rzeczywiście, jeno to, co mu jego błędne serce nasuwa. Tak do niedawna miałem Lenartowicza za takiego przyjaciela mojego, że gotówby życie poświęcić dla mnie, a ciebie miałem za wroga: a tymczasem on, jak tylko mu się zdawało, że mnie szczęście na jedną odstąpiło linijkę, opuścił mnie, — a ty, kiedy już cały grunt podkopano podemną i miałem runąć za chwilę, przyszedłeś sam do mnie, abym się oparł na tobie. Dziwneto doprawdy, dzieją się rzeczy na tym świecie!

Tak mówił Bierzyński w téj chwili. I była to jedna z najważniejszych chwil w jego życiu. Od tego momentu bowiem jak gdyby jakaś zupełnie inna atmosfera otoczyła w jego oczach świat cały, a w téj atmosferze zaczęły mu się całkiem inaczéj wydawać wszystkie przedmioty. Takie chwile przychodzą często na ludzi natenczas, kiedy Bóg przyjął wdzięcznie ich skruchę i zsyła promień nowego światła w ich oczyszczone sumienia, — i są to wtedy chwile szczęśliwe. Ale przychodzą one także i wtenczas, kiedy po nitce popełnionego grzechu wślizgnął się szatan w serce człowieka i podniósłszy swą zakopconą latarkę nad jego głową, oświeca jego drogi swoim piekielnym płomieniem. A takie chwile są najnieszczęśliwsze z całego życia, bo są to jakby bramy do labiryntów, w których rzadko się zdarza biała nitka Ariadny. Ale któż wie, jaka to była chwila dla niego?

Tymczasem pomiędzy rozmawiającymi trwała chwilka milczenia. — Bierzyński siedział w krześle i opuściwszy głowę na piersi, był w zamyśleniu, — Dzierżanowski patrzał na niego i zdawał się mieć łzy w oczach. Ale Dzierżanowski także myślał o czemś i myślał zapewne daleko żywiéj, dlatego pierwszy przerwał milczenie i rzekł:

— Pięknie to bardzo powiedziałeś, panie Józefie, ale nie wiem czy całkiem prawdziwie; bo że grunt był podkopany pod tobą, to prawda, ale żebyś miał już runąć dlatego...

— No! przerwał Bierzyński, mówiące jak zwykle powoli, — to się tak mówi... Łatwo to skutki widzieć każdemu, jakie skutki realnie mógł przynieść taki niedorzeczny wyrok jeneralności... Ale ja jestem z tych ludzi, u których w takich wypadkach zawsze *stat pro ratione voluntas*. Dlatego pytam się ciebie, panie Michale, co myślisz z sobą? czy masz jakie pewne zamiary?

— Moje wszystkie zamiary dążą ku temu, aby się bić, a czy się będę bił tutaj, czyli gdzie indziéj, o to mi wcale nie chodzi. Do tego, zdaje mi się, że nie potrzebuję dodawać, o ile bym wolał bić się pod komendą takiego wo-

robią szleje, opowiadając sobie różne legendy. Dziewczęta przędą bielutki len i przysłuchują się mołojcom lub wyśpiewują miłośne *dajnas* (pieśni). Tam znowu w rogu za piecem, w małéj zagrodzie beknie owca, kochane i użyteczne zwierzątko: daje nam wełnę na siermięgę, skórę na kożuch a mięso na pokarm; trzeba je zatem pielęgnować i strzedz od zimna, kiedy się nie ma ciepłéj owczarni. Przypatrując się téj komnacie, ażali nie przypominamy sobie jurty Kirgizów lub namiotu koczowników? A może to i prawda że Litwini przybyli z Azji, jak nas uczy Dowkont w swojéj xiążeczce: *Budas senowies Letuwiu* (Dzieje dawnych Litwinów) i zachowali jeszcze ślad zwyczajów właściwych ludom koczującym.

Komora od czeladni prawie się niczem nie różni. Tu przechowujemy kapustę i buraki kwaszone w dużych kadziach; tu widzisz ogromne chleby ze dwa łokcie obwodu, tam żarna a pod niemi wysadniki kapusty, buraków, marchwi, rzodkwi i rzepy. Za piecem w zasieku zsypane kartofle, a pod przypieckiem kojec z karmnemi gęsiami, z których mamy smaczne wędzone półgąski.

Teraz wejdźmy do świetlicy. Izba obszerna, wybielona, piec szwedzki, podłoga z desek. Na ścianach wiszą święte obrazy, za niemi tkwią święcone zioła, co strzegą dom od piorunów; tam znowu na oknie widać krzyż cynowy a w *kerczi* na ławie leży gromnica i chleb Séj Agaty, co obniesiony do koła domu palącego się, zapobiega szerzeniu się ognia, a nawet zaprowadzisz go, gdzie zechcesz. Tamże po jednéj stronie stoi przy ścianie łóżko dla gościa, a po drugiéj malowane skrzynie i okute kufry, w których złożona wyprawa dla córek gospodarza. Ze świetlicy wchodzimy do alkierza, który w części jest śpiżarenką na cukier, herbatę, arak i mąkę pytlowaną (b), w części składem na bieliznę i ubrania odświętne.

Do niezbędnych zabudowań Litwina liczy się *swirnas* inaczéj zwane *klietis*. Bez niego niemasz gospodarstwa. Jestto coś nakształt lamusa. Znajdziesz tam zboże w ziarnie, słoninę, kumpie, kindziuki, sadło, wosk, faski z miodem lub masłem, len, wełnę, płótno, samodział, kosy, sierpy, powrozy, pęta, szleje—istny sklep norymbergski.

Wypadałoby jeszcze powiedzieć o stodole i oborze; ale one nic osobliwszego niemają. Dawniéj stodoły miewały piece do suszenia zboża, dzisiaj tylko ich ślady gdzieniegdzie napotkasz. O tych stodołach z piecami jak uczy nas przywiedziony wyżéj Dowkont, ma wspominać jakiś astronom Pytheas, który na 500 lat przed Chrystusem miał zwiedzać dzisiejszą Litwę. Czy to prawda? niewiem.

Obora zwykle podzielona bywa na kilka chlewów, w których osobno mieszczą się konie, bydło i nierogacizna. Nadto syn gospodarza póki kawalerem ma swoję stajenkę, w któréj hoduje sobie rumaka (żirgas). My bardzo lubimy konia, mamy nawet przysłowie: *nuludo kajp żirgą pardawęs* (smutny jakby rumaka sprzedał). Nie od rzeczy będzie tu nadmienić, że zamożny gospodarz z Marjampolskiego posiada od 6 do 12 i 16 koni roboczych, tyleż sztuk bydła i owiec; ale są i tacy, którzy ledwo mają po parze lichych koni i wołów, a krowy ani jednéj.

(b) Rozumie się że te zbytkowne przedmioty, znajdują się tylko u bogacza.

Opisane tu budowle okrąża płot wysoki i ocieniają drzewa—pospolicie wierzba, jawor i klon. Obok mieszkalnego domu, znajdziesz sad, a w sadzie jabłonie, grusze, wiśnie, śliwki, agrest i kalina i tyki chmielu, którego używamy do piwa własnéj roboty. W sadzie musi być jeszcze ogródek; w nim rośnie zielona ruta, stokroć, piwonja, gwoździk, bratki, mięta, róża, boże drzewko którego kwiat posiada cudowną własność. Do zerwania tego kwiatu tak się przystępuje: W nocy przed Ś. Janem, kiedy właśnie to drzewko kwitnie, trzeba przy niem podesłać szczerojedwabną chustkę i pilnować przez całą noc. O północku pokazują się rozmaite strachy: jadowite węże, palące się wozy, bałwany wody które uderzają na pilnującego. Ale trzeba mieć odwagę i spokojnie siedzieć na swojem miejscu. Kto się nie ulęknie, ten ze świtem na owéj chustce znajdzie kwiat pożądany trzeba go tylko wszczepić w mały palec prawéj ręki, a człowiek stanie się wszystkowiedzącym. Takąż własność ma kwiat paproci, która kwitnie tylko co siedm lat. Ten kwiat można i przypadkiem posiąść, jak to się przytrafiło jednemu gospodarzowi, który był wyszedł szukać zbłądzonych wołów. Długo szukał ich po lesie nadaremnie. Zmartwiony wraca do domu, w tem zatrząsł mu się za łapcie kwiat paproci i w jednéj chwili ów gospodarz staje się wszystko wiedzącym. Znajduje tedy swoje zbłądzone woły, a przypędziwszy je do domu gdy się rozebrał, stracił wiadomość wszystkiego, a pozostał tylko przy dawnym swoim rozumie. My chłopi uznajemy cudowność tych kwiatów, może kto nazwie to zabobonem lub przesądem, ale musi w tem być jakaś ukryta prawda, jakaś idea (tego wyrazu ja nie rozumiem) jak się wyraża pan A. Nowosielski w liście do Padalicy (Nr 260 Gaz. Warsz.) mówiąc o legendach ludowych. Przy téj sposobności nie od rzeczy będzie nadmienić, że my wierzymy w duchy, jakich pełno na świecie. Utrzymujemy, że dusze umarłych chodzą po ziemi, towarzyszą one przy każdym pogrzebie, można je widzieć przez dziurę od seka w desce trumny spruchniałéj. W nocy przed dniem zadusznym, dusze ciał pogrzebanych na jednym cmentarzu, zbierają się w jedną gromadę i na czele swego xiędza idą na nabożeństwo do kościoła najbliższego.

Uznajemy także za rzecz nieomylną, że zły duch wewnątrz nas może obrać sobie mieszkanie; że człowiek mocen na drugiego sprowadzić takiego ducha, czyli drugiemu zadać (uździuti) jak my powiadamy. Opowiem tu jedno zdarzenie, którego przed kilkunastą laty byłem naocznym świadkiem.

Było to w niedzielę, jedliśmy obiad, a z nami 18-letnia dziewczyna służąca. Wtem wchodzi przeze drzwi staruszek prosząc jałmużny. Zapraszamy go do stołu. Dziadek siada z nami i wspólnie pożywa co Pan Bóg dał. Dziewczyna trzpiot, ciągle czegoś chichotała. Gdy nalano drugą misę strawy, dziadek wsypał w nią szczyptę soli. Nic na to nie powiedzieliśmy, bo dla siwéj głowy i dla gościa trzeba być z uszanowaniem. Dziewka wciąż śmiała się, a siedziała obok żebraka. Po obiedzie staruszek podziękowawszy Panu Bogu i nam, odmawiając pacierz opuścił chatę. Dziewczyna położyła się spać, a reszta czeladzi wyszła w pole. Wieczorem nasza służąca zaczyna majaczyć—plecie jakieś niezrozumiałe wyrazy, zrywa sobie z szyi różaniec i szkaplerz. Oho! mówimy do siebie—to ten dziadek naszéj dziewczynie musiał coś zadać—musiał wpuścić w nią kilkoro złych duchów—wszakci ona siedziała obok dziadka i pierwsza po nim czerpała z misy. Strach był patrzéć na tę biedaczkę jak się tarzała po łóżku i zwijała w kłębek. A kiedy ustały konwulsje, to jednym przepowiedziała godzinę śmierci, chorym przepisywała lekarstwo, mówiła gdzie się znajdują skradzione komuś rzeczy, zgadywała co kto ma w kieszeni i t. d. Wszyscy tedy jednozgodnie uznaliśmy, że to jest opętanie od czarta; trzeba zatem zawieść chorą do xiędza. A żył wtedy w Marjampolu ś. p. xiądz Jurewicz, który znał się na lekach. W celi jego widziałeś duże xięgi i mnóstwo ziół i flaszeczek z rozmaitemi płynami. Wieziemy tedy naszę opętaną do tego xiędza. W drodze woła żeby się zlitować nad nią i nie wprowadzać jéj do kościoła. My téj warjatki nie słuchamy, a ona jak wrzaśnie stój! tak konie i stanęły jak wryte. Co tu robić?—czekamy. Nareszcie po ciężkich trudach zawlekliśmy się do Marjampola. Tam xiądz przemawia do opętanéj po łacinie, ona mu odpowiada tą mową. Przystąpił xiądz do exorty, odmawiał modlitwy po łacinie, których nie rozumiałem, bo miałem wtenczas nie więcéj jak lat 12. Trzeba było widzieć jakie figury i łamania robiła z siebie nieszczęśliwa dziewczyna, a jaki pisk, jakie przekleństwa wychodziły z jéj ust, xiędza i nas nazywała głupcami. Po długich exorcyzmach i modłach kapłana, wróciła nawiedziona do przytomności, mocno była osłabioną i nieprędko przyszła do zdrowia. Dzisiaj mówiąc językiem ukształconych, nazwałbym takie opętanie jasnowidzeniem; a owo zadawanie złych duchów, magnetyzowaniem. I my tedy chłopi mamy wyobrażenie o jasnowidzeniu i magnetyzmie, ale to wyobrażenie zbyt ciemne, przechowuje się u nas tradycjonalnie. Jakoś mi się zdaje, że te umiejętności, jakie panowie uczeni posiadają, kiedyś były znane wszystkim ludziom, gdyśmy jeszcze żyli z Bogiem i w zgodzie braterskiéj. Z czasem gdy coraz więcéj zaczęliśmy grzeszyć i siebie nienawidzieć, to Bóg za karę pomięszał nam języki i odebrał rozum. Wszak my wierzymy i codzień powtarzamy, że kogo Pan Bóg karze, to mu najprzód rozum odbiera.

Chłop z powiatu Marjampolskiego.

Poznaliśmy autora tego artykułu osobiście, — nie jest tu żadna z jego strony przesada skromno-

---

dza, który ma rozum i szczęście i nareszcie siły gotowe...

— Powiedziałeś: pod komendą, — przerwał mu prędko Bierzyński, — a czyby ci to nie było przykrością służyć pod cudzą komendą?

— Pod cudzą, może; ale pod twoją, mówię ci to otwarcie, że będę to sobie miał za szczęście i zaszczyt.

— Tedy dość o tem, — rzekł na to Bierzyński, — miejsce regimentarza jest u mnie wolne, ofiaruję ci je, a za godzinę przedstawię wojsku.

To mówiąc, podał mu rękę, — Dzierżanowski ją ścisnął, — i tak dokonanem zostało owo sławne pogodzenie się z sobą tych dwóch konfederackich dowódców, którzy dotychczas byli nieubłaganymi wrogami dla siebie...

Od téj chwili następują zdarzenia już bardzo szybko po sobie i nabierają coraz więcéj znaczenia i wagi. Jakoż ledwie Bierzyński wydał rozkaz, ażeby całe wojsko stanęło w obozie pod bronią, zameldowano mu najpierw Martę kowalkę. Kobieta ta oddawała Bierzyńskiemu nieocenione przysługi, mając bowiem łatwość wędrowania po całym kraju a do tego spryt nadzwyczajny wkręcania się we wszystkie nieprzystępne dla innych miejsca, a nawet i w same nieprzyjacielskie obozy, była ona jak gdyby duchem opiekuńczym usypiającego w bezczynie marszałka. Przez nią wiedział on niemal wszystko, co wiedzieć musiał, ażeby mógł tak długo dosiedzieć na jednem miejscu; przez nią wiedział on daléj to wszystko, co gdziekolwiek gadano po dworkach; przez nią nawet nareszcie roznosił fałszywe wiadomości pomiędzy oddziały nieprzyjacielskie i tym sposobem nieraz odwrócił od siebie spotkanie takie, którego w owym czasie nie pragnął. Dziś przyniosła ona mu także wiadomości nie mało ważne. Dowiedział się od niéj bowiem najpierw, że o mil sześć do ośmiu a nawet i bliżéj, od północy i wschodu, zbierają się bardzo znaczne nieprzyjacielskie oddziały, z których jedne nadchodzą od Warszawy, drugie od Wielkiéj-polski; na czele jednego takiego oddziału stoi Wścieklica i był przed dwoma dniami z pewnością w Sieradzu; dziś zdaje się być w marszu, po lewym brzegu Warty w kierunku ku obozowi marszałka. Drugą wiadomością była wieść wprawdzie niepewna, ale bardzo prawdopodobna, że połączeni ze sobą pomniejsi dowódcy konfederacji Wielkopolskich rozbili w okolicach Wielunia jakieś znaczne wojska nieprzyjacielskie, a te rozbitki mają się cofać teraz ku Warcie. Jak trzecią wiadomość doniosła wreszcie, że Lenartowicz, wyjechawszy z Bierzyńskiego obozu, udał się prosto do pana Józefa Zaremby, że Zaremba miał w Kisielach i Rosprzy ukrytych kilkaset ludzi po chatach, że Zaremba nie miał jeszcze zamiaru występować otwarcie, ale jak Lenartowicz do niego przyjechał, został zaraz napadnięty przez wojska królewskie, przeciwko którym chcąc nie chcąc musiał się bronić i tym sposobem, wystąpiwszy raz, zaczął już działać otwarcie. Wszystkie te szczegóły opowiedział posłaniec, którego Marta wysłała za Lenartowiczem umyślnie i który był tego wszystkiego świadkiem a dziś powrócił.

Wysłuchawszy tych wiadomości Bierzyński wyprawił Martę, zawsze za nowemi wiadomościami, — a tymczasem odbył przegląd całego swojego wojska, przyczem Dzierżanowskiego jako nowego regimentarza przedstawił, powiedziawszy mowę, zawierającą pochwałę jego męztwa i waleczności. Całe wojsko przyjęło Dzierżanowskiego z wielkim zapałem i nawet tak radośnemi okrzyki, że przy nich za-

ści, udanej pokory, żadnéj w tém myśli ukrytéj, że się nazywa tak publicznie, już to w drugiéj korrespondencji, chłopem. Rzeczywiście, autor jest synem ludu i chociaż przez edukację wyższą, jaką odebrał, wyjrzał daléj na świat jak jego przodkowie, chlubi się z tego że jest synem ludu i nie ma tego fałszywego wstydu, któryby mu kazał udawać się za coś innego. Nawet pomimo wyższéj oświaty swojéj, nie wyszedł po za koło wyobrażeń narodowych i przesądów, jak to czytelnicy zauważali. Litwę w nim czuć, Litwę w nim kochać można. Wyrosł z roli i winien wszystko szlachetnéj pracy — cześć mu za to, że pojął wartość własnéj zasługi. Autor jest młodym i oddaje się z zapałem naukom, literatura będzie miała z tych usilowań owoc. Zakochany w Litwie, zbierał legendy ludowe i ma ich w głowie, jak powiada, niemało. Pracuje też nad słownikiem litewsko-polskim. Nie wolno nam ogłosić jego nazwiska, aleśmy tego pewni, że gdy pracą naukową rozsławi się, będzie taką ozdobą w naszéj literaturze, jaką jest dzisiaj dla wioski rodzinnéj.

Jul. Bar.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

New-York 20 Października. Do dnia 20 b. m. papiery podnosiły się w kursie, teraz znowu mamy spadanie. Pieniędzy brak zupełnie i dyskonto po 3 pCt miesięcznie (36 pCt rocznie). Bawełna spadła znacznie.

Biega wieść, że jakiś nowy awanturnik zamierza wyprawić się na podbicie Costa-Rica.

(Neue Preussische Zeitung)

CHINY.

Według listu z Hong-Kong datowanego d. 10 września a zamieszczonego w dzienniku *Expres*, pełnomocnik angielski lord Elgin w końcu miesiąca tego oczekiwany był z powrotem z Indji i sądzono że wtedy razem z oczekiwanym w tym czasie nadzwyczajnym pełnomocnikiem francuzkim baronem Gros i reprezentantem Stanów Zjednoczonych północnéj Ameryki panem Reed uda się do Pekinu.

Cesarz chiński, jak ten list donosi, miał kazać oświadczyć, że dobrze jest zawiadomiony o wypadkach w Indjach, a przeto nie ma potrzeby przyjmować jakiegokolwiek poselstwa, i że takowego nie przyjmie, a wszelki gwałt, gwałtem odeprzeć potrafi. *(Neue Preussische Zeitung).*

FRANCJA.

Paryż 30 Października. Journal des Débats na samém czele zawiera następujące kilka słów w przedmiocie śmierci jenerała Cavaignac:

»Francja straciła jednego ze swoich najznakomitszych, najlepszych obywateli. Jenerał Cavaignac umarł nagle przed kilku dniami w Nantes. Ta wiadomość równie bolesna jak niespodziewana, rozeszła się dziś z rana (30) w Paryżu, i sprawiła powszechne wrażenie żalu, które się rozszerzy po całéj Francji. Nie tu pora przypominać wysokie prawa jakich jenerał Cavaignac nabył do wdzięczności, szacunku i przywiązania publicznego. Na niebezpieczném stanowisku na którém postawiła go rewolucja 24 lutego, miał on tę chwałę i szczęście, które niewielu ludziom losem przypadły, że ocalił społeczeństwo zagrożone jedném z najstraszniejszych przesileń jakie mu groziły od lat sześćdziesięciu. Przez niezawisłość swego charakteru, prawość umysłu, przez gorącość i szczerość swego patryotyzmu, jenerał Cavaignac stał się jednym z tych ludzi w których kraj położył zupełne zaufanie. Oby powszechna manifestacja boleści publicznéj była dla zasmuconych przyjaciół jenerała Cavaignac i dla jego rodziny tak okropnie dotkniętéj, wynagrodzeniem strasznego ciosu który go wyrwał ich przywiązaniu i nadziejom.

— *Presse* podaje następujące szczegóły z życia jenerała Cavaignac:

Syn konwencjonisty Jana Chrzciciela Cavaignac i Julji Marji Olivier de Corancez, Eugenjusz Ludwik Cavaignac, urodził się w Paryżu 15go października 1802 roku. Odbył nauki w kollegjum Stéj Barbary, przyjęty został do szkoły politechnicznéj w dniu 1szym października 1820, wszedł jako uczeń podporucznik inżynjerji do szkoły aplikacyjnéj w Metz, i w roku 1824 umieszczony został w pułku 2gim inżynjerów. W roku 1826 został drugim porucznikiem, w 1827 pierwszym porucznikiem, a w 1828 mianowany drugim kapitanem, odbył kampanję w Morei i został mianowany pełnym kapitanem 10 października 1829.

W czasie wybuchu rewolucji lipcowéj w 1830 pan Cavaignac znajdował się w Arras i był pierwszym oficerem swego pułku który się oświadczył na korzyść nowego porządku rzeczy. Następnie usunięty na kilka miesięcy ze służby czynnéj, potém przyzwany na nowo do służby w 1832, posłany został do Afryki, gdzie wkrótce znalazł sposobność odznaczenia się.

Po zdobyciu Tlemcen (12 stycznia 1836 r.) marszałek Clauzel postanowił zostawić garnizon w Mechouar (cytadela Tlemcen) i Cavaignac z tytułem dowódcy bataljonu postawiony został na czele 500 ochotników, dla strzeżenia téj niebezpiecznéj pozycji.

Pozostał on tam do roku 1839, a w dniu 4tym sierpnia 1840 Cavaignac otrzymał dowództwo trzeciego bataljonu zuawów, który został utworzony z ochotników w Tlemcen. Zły stan zdrowia zmusił go do podania prośby o usunięcie ze służby czynnéj, na co zezwolono. Po zupełnym powrocie do zdrowia, wszedł znowu do służby i otrzymał dowództwo drugiego bataljonu lekkiéj piechoty w Afryce zwanego *Zéphyrs*. Miał udział w zdobyciu Cherchell (15 marca 1840), gdzie zostawiony został przez marszałka Bugeaud dla bronienia tego miasta.

Atakowany z wściekłością przez arabów, bronił się przez dwanaście dni przeciw bardzo przewyższającym siłom. W dniu 29tym kwietnia otrzymał postrzał w nogę, ale rana ta na szczęście nie była tak ważna żeby go zmusiła do opuszczenia pola bitwy. Ta nieproporcjonalna walka skończyła się odwrotem arabów z dziesiątkowanych kulmi francuzkiemi. W dniu 21szym czerwca Cavaignac został mianowany podpułkownikiem zuawów.

W dniu 11tym listopada wziął udział w wyprawie do Medeah i odznaczył się w wzięciu Shabael-Kessa przeciw pokoleniu Beni-Menad. W dniu 3 kwietnia i 25tym maja odznaczył się znowu na czele zuawów pod Tagdempt i w dniu 11tym sierpnia został mianowany pułkownikiem zuawów w miejscu Lamoriciera który awansował na jenerała brygady. W roku 1842 miał ważny udział w bitwie pod Medeah 28go kwietnia i w bitwie pod El-Harbourg przeciw Beni-Rachel (15 września) a w roku 1844 otrzymał stopień jenerała brygady wraz z gubernatorstwem prowincji Oranu.

Jenerał Cavaignac znajdował się jeszcze w Afryce kiedy wybuchła rewolucja lutowa 1848. Rząd tymczasowy mianował go w pierwszym dniu zaraz gubernatorem Algierji w stopniu jenerała dywizji.

W dniu 20tym marca ofiarowano mu ministerstwo wojny, ale go nie przyjął.

Wybrany deputowanym przez departamenty Sekwany i Lot, przyjął mandat tego ostatniego. Wezwany na ministra wojny 27go maja, w dniach czerwcowych, mianowany został naczelnikiem władzy wykonawczéj i władzę tę zatrzymał do dnia 10go grudnia (w którym xiąże Napoleon został mianowany prezydentem Rzeczypospolitéj.

Wybrany deputowanym w Paryżu w roku 1852, odmówił złożenia przysięgi, w obecnym roku znowu został wybrany w trzecim okręgu wyborczym Sekwany. W roku 1852 jenerał Cavaignac zaślubił pannę Odier, córkę pana James Odier bogatego bankiera.

Paryż 31 Października. Dzisiaj odbył się pogrzeb jenerała Cavaignac. Niezmierne tłumy ludzi, około 100,000 osób zebrały się aby zmarłemu oddać ostatnią posługę. Nie wszyscy mogli iść za pogrzebem, było bowiem tych ostatnich przeszło 15,000, reszta tworzyła szpaler na ulicach przez które orszak przechodził. Wszystkie znakomitości umiarkowanego republikańskiego stronnictwa postępowały za zwłokami swego przywódcy. Uważano pp. Senard, de Lasteyrie, Bethmont, Bixio, Corbon, Crémieux, Havin, (*Siècle*) Dumon, (*Estaffette*) Louis Jourdain i innych. Nie brakowało także silniejszych odcieni republikanizmu, jak Pelletan, J. Simon, Charles Edmond, J. Reynaud i liczni robotnicy z przedmieść. Prassa konserwatywna przysłała także licznych reprezentantów, a Bonapartyzm reprezentowany był przez jenerała-senatora Pyat. Do tych przyłączyło się wielu artystów, dziennikarzy, pisarzy i wielka liczba członków paryzkiego mieszczaństwa, u którego jak wiadomo zmarły jenerał wysoko był ceniony. Eskortę honorową stanowiły pułk 46ty linjowy, bataljon strzelców pieszych i dwa szwadrony huzarów. Porządek przy kościele i na ulicach utrzymywali liczni ajenci policyjni, a na cmentarzu ustawioną była piechota, jazda i gwardja paryzka piesza i konna. Policja zachowała się bardzo grzecznie i zostawiła publiczności zupełną swobodę. Do kościoła wprawdzie wpuszczano tylko osoby zaopatrzone w bilety zapraszające, ale na cmentarzu nie

---

pomniało o równych przynajmniéj okrzykach dla Bierzyńskiego...

Po téj paradzie był suty obiad dla Dzierżanowskiego pod marszałkowskim namiotem,— a po obiedzie znowu kazano wystąpić wojsku, które Bierzyński sam na trzy części podzielił. Nad jedną z nich oddał dowództwo obożnemu i kazał mu zostać w obozie, — drugą oddał Dzierżanowskiemu i kazał mu z nią iść ku północy, dotrzeć o dwie mile przynajmniéj i starać się o dokładne wiadomości po drodze, a trzecią zostawił sobie i także gdzieś z nią wyruszył.

Obiedwie te wycieczki powróciły dopiero późnym wieczorem — ale niestety! z bardzo rozmaitemi skutkami. Bierzyński bowiem ze swoim oddziałem zajechał najpierwéj do Gozdawki do matki. Tam bawił przez parę godzin, strawiwszy je na próżnych domysłach: co się stało z podskarbim, że dotychczas jeszcze nie wracał? Nie domyśliwszy się ani dowiedziawszy nic pewnego od matki, wyruszył w kierunku ku Wieluniowi, uszedł z milę a nie spotkawszy nikogo, wrócił z niczem do domu. Inne zupełnie szczęście miał Dzierżanowski. Ten bowiem napadł na dosyć znaczny podjazd nieprzyjacielski, stoczył z nim bardzo szczęśliwą potyczkę, nabrał koni i ludzi i wrócił z tryumfem do obozu.

Ztąd wszakże wywiązało się nowe zajęcie; od jeńców bowiem, których Dzierżanowski przyprowadził ze sobą, dowiedziano się mnóstwa wiadomości o ruchach różnych kolumn wojsk królewskich i posiłkowych, które godne były wszelkiéj uwagi. Jakoż zestawiwszy te wiadomości ze sobą i wziąwszy mappę na pomoc, pokazało się, że istotnie bardzo znaczne siły są zgromadzone w okolicach bardzo już niedalekich od Bierzyńskiego obozu. Obliczywszy w przybliżeniu te siły i rozpoznawszy ogólny kierunek ich marszów dotychczasowych, było rzeczą widoczną, najpierw: że tych sił było najmniéj koło dwudziestu tysięcy; powtóre, że ściągając się z rozmaitych okolic, widocznie się do jednego naprzód oznaczonego punktu zbliżały, a nakoniec: że tym punktem nie mogło być nic innego, jak obóz Bierzyńskiego nad Wartą. Wiadomość ta wywarła tak na marszałku jak jego nowym regimentarzu wcale nie obojętne wrażenie, było to bowiem rzeczą widoczną, że dotychczasowy stan rzeczy trwać daléj nie może i trzeba się tu było dobrze zastanowić nad tem, jak sobie w tym wypadku postąpić należy.— Przystąpiono więc do narady, — ale narada ta szła jakoś dziwnie oporem. Ani Dzierżanowski bowiem, ani Bierzyński, obydwa niegdyś we wszystkich postanowieniach swoich, jeżeli nie porywczy, to przynajmniéj dość raźni, nie mieli dzisiaj wcale konceptu i żaden z nich nie mógł się zdobyć na myśl jakąś stanowczą. Przytomnym téj naradzie a raczéj tylko gawędzie pułkownikom i oficerom sztabowym zdawało się nawet, jak gdyby obydwom głównym dowódcom wypadek ten dziwnie przyszedł nie w porę i jak gdyby obydwa oglądali się jeszcze na coś innego. Jakkolwiekbądź, strawiono kilka godzin w noc późną na próżno i zdecydowano nareszcie, że odebrane wiadomości są jeszcze zbyt niedokładne, ażeby można do nich się zastosować a zresztą wojska nieprzyjacielskie są jeszcze tak daleko, iż na ostateczną decyzję będzie dość czasu i jutro. Porozsyłano więc tylko liczne na wszystkie strony podjazdy i udano się na spoczynek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

587

tak ściśle tego przestrzegano i weszło tam kilkaset osób które nie miały tych biletów. O godzinie 12téj orszak pogrzebowy wyszedł z domu gdzie złożone były zwłoki jenerała, udając się do kościoła St. Louis d'Antin, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne. Karawan przystrojony był trojkolorowemi chorągwiami. Godła stopnia wojskowewego i ordery jenerała, złożone były na trumnie. Jenerałowie S. Cavaignac, Firmin Cavaignac i pułkownik Froissy kuzyn nieboszczyka, prowadzili orszak żałobny. Crémieux, Bastide (obaj byli ministrowie Rzeczypospolitéj), pułkownik artylerji gwardji narodowéj Guinard i jeden robotnik, nieśli końce całunu. W kościele odprawioną została msza z muzyką. O godzinie w pół do pierwszéj, orszak wyszedł z kościoła udając się na cmentarz Montmartre, gdzie przybył o godzinie kwadrans na trzecią. Na cmentarzu ustawiony był bataljon 86go pułku piechoty, który zmarłemu oddał honory wojskowe. Mów nad grobem nie było, chociaż przyjaciele nieboszczyka uzyskali na to pozwolenie. Porządek nigdzie nie był zakłócony, nie było żadnéj demonstracji.

— *Patrie* donosi dziś, że minister sprawiedliwości pan Abbatucci jest już zupełnie zdrów i zajmuje się swemi pracami biurowemi.

Pays donosi że fregata *Cacique* w dniu 3cim listopada odpłynie z Marsyli, wioząc marszałka Randon do Algierji.

P. de Bourqueney poseł francuzki przy dwcrze austrjackim, przybył wczoraj z Wiednia do Paryża.

Aby Tulon i Brest nie miały powodu uskarżać się na względy dla jednego ani dla drugiego, minister marynarki wydał rozporządzenie że pierwsza eskadra ewolucyjna pod dowództwem kontradmirała Lavaud, przezimować ma w Brest, a druga dywizja téj eskadry pod rozkazami vice-admirała Tréhouart, który ma swoją flagę na okręcie *Bretagne*, pozostanie przez zimę w Tulonie.

Allier i Loire według ostatnich raportów w dziennikach departamentowych, w zupełności już cofnęły się do swoich koryt. (*Ind. Belge.*)

I N D J E.

Jeden z długoletnich przyjaciół jenerała Havelock udziela nam niektórych szczegółów względem tego dzielnego zwycięzcy z Cawnpore. Potwierdza on, że jenerał Havelock swoich żołnierzy angielskich utrzymywał równie w karności jak i pobożności. Pewnego razu będąc jeszcze porucznikiem, zgromadził swoich ludzi w wielkiej pagodzie Shoey Dagoon, sławnéj pogańskiéj świątyni w Rangun i tam przy świetle indyjskich lampek, postawionych na kolanach krajowych bożkow, porucznik Havelock ze 100 żołnierzami śpiewał psalmy na cześć żywego Boga. Ludzie jego przezwani byli w armji *świętemi* i kiedy raz w Brown, wśród nocy uderzono na alarm i trudno było zwołać dostateczną liczbę żołnierzy, po największéj części rozmarzonych trunkiem, naczelny wódz sir Archibald Campbell, rzekł do swego ordonans-officera: »Poślij pan po *świętych Havelocka*, na nich mogę z pewnością liczyć, bo oni są zawsze trzeźwi i gotowi do służby.«

Mamy tu znowu jeszcze jedną proklamację Nena Sahiba, datowaną 1 lipca: »Ponieważ przez dobroć Wszechmocnego Boga i przez szczęście niszczące nieprzyjaciela, które ciągle służy Cesarzowi, nikczemny lud z żółtemi twarzami posłany został do piekła, a Cawnpore zdobyto, potrzeba zatem żeby wszyscy poddani i właściciele, tak wierni byli teraźniejszemu rządowi, jak przeszłemu, i żeby wszyscy słudzy rządu pośpieszyli z radością, i wszelkiemi siłami spełniali wszelkie rozkazy rządu. Daléj obowiązkiem jest wszystkich poddanych i właścicieli ziemskich każdego okręgu, cieszyć się na myśl, że chrześcjanie zostali wyprawieni do piekła, i że religje indyjska i mahometańska zostały wzmocnione. Obowiązkiem jest jak zwykle być posłusznemi władzom rządowym i nie dopuszczać, żeby jakakolwiek skarga do ich uszu doszła.«

Następująca odezwa została przez powstańców przesłana jednemu rozbrojonemu pułkowi krajowemu w Barrakpore:

»O wojownicy, powitanie wam! Spodziewaliśmy się po was wielkich rzeczy, aleście zawiedli nasze oczekiwania. Myśleliśmy że będziecie *nosem* armji, a wy złożyliście broń bez walki. Ale jeszcze nie jest zapóźno, żebyście odzyskali wasz honor, to prawda że nie macie broni, ale Rani dostarczy wam wszystkiego. Otrzymywać będziecie każdy po 12 rupji miesięcznie i 400 morgów pola. Król Delhi rozkazał, żeby już niezabijano krów w całym kraju. Ktoby naszego posłańca zatrzymał, niech na niego przekleństwo spadnie, jeśli jest mahometaninem, niech będzie zmuszony jeść mięso świni, a jeśli indjanin niech je mięso krowy (są to jak wiadomo zwierzęta, których używanie na pokarm zakazane jest przez jedną i drugą religję). Król Delhi przysyła wam swój salem (powitanie) i donosi, że nieprzyjaciele nasi liczą 10,000 ludzi; gdy ich pobijemy udamy się do Kalkuty, aby się przekonać czy feringhis (frankowie, czyli chrześcjanie, tak oni bowiem nazywają się na wschodzie, jeszcze od czasu wojen krzyżowych) umieją bić się jak należy.

— Kiedy w Dżubbulfpur aresztowano radżaha Szunker Szach, znaleziono w jego domu mnóstwo buntowniczych papierów, a w jego sukni kawałek papieru, na którego jednéj stronie wydrukowaną była proklamacja kommissarza angielskiego, a na drugiéj własną radżaha ręką, wypisana literami indyjskiemi następująca modlitwa:

»Zamknij usta występnym, pogryź i połknij potwarców i zdepcz nogami grzeszników, o Sudtrsingharke (jedno z imion bóstwa Dewi, inaczéj *niszczycielka nieprzyjaciół*). Pozabijaj anglików i wytęp ich o Madszundi, (inne imie tej saméj bogini), nie pozwól ujść nieprzyjacielowi, ani jego kobietom, ani dzieciom o Sznighalta, (jeszcze inne imie téj saméj bogini). Obdarz łaską swoją Szunkera, dopomóż twemu niewolnikowi, usłysz głosy religji o Mathalka (jeszcze jedno imie bogini Dewi). Połknij nieczystych, nie wahaj się, owszem pośpiesz się z pożarciem ich o Gyermatkele, (znowu jeszcze jeden przydomek tego samego bóstwa).

(*Neue Preussische Zeitung*).

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Piszą z Paryża do *Indépendance Belge*:

Jesteśmy tu już przyzwyczajeni do słyszenia, że Austrja w téj chwili liczy na niezawodny tryumf w kwestji mołdo-wołoskiéj. Dzienniki przychylne polityce wiedeńskiéj, powtórzywszy ze wszystkich tonów temat, że Prussy nie są bynajmniéj skłonne oświadczyć się za połączeniem, dziś znowu usiłują przekonać, że inne mocarstwa dawniéj przychylne planowi unji, obecnie zmieniły zdanie. To twierdzenie powtarza z zupełną stanowczością nieprzerwanie od kilku dni i publiczność i dzienniki.

Postawa gabinetu berlińskiego w sprawie Xięstw jest dziś taka sama jak z razu, wstrzemięźliwa i oczekująca. W maju roku bieżącego nie był on ani za, ani przeciw połączeniu i czekał z oświadczeniem się w tym względzie na objawienie życzeń dywanów i kongressu paryskiego. Od tego czasu nie zaszła żadna zmiana w jego postanowieniach.

To samo możemy z zupełną pewnością powiedzieć o innych mocarstwach, które łącznie z Francją protestowały przeciw nieprawym wyborom w Xięstwach i żądały zostawienia ludnościom tamtejszym zupełnéj swobody oświadczenia swoich życzeń przez wolny wybór reprezentantów.

Nowy obrót prassy angielskiéj przeciw połączeniu Xięstw, więcéj jest tym razem uderzający niż kiedykolwiek. Gdyby Delhi nie zostało zdobyte, ton *Timesa* nie byłby tak cierpki i gdyby ten dziennik nie tak bardzo się śpieszył korzystać z odniesionego zwycięstwa, które może w przyszłych doniesieniach zmieni się w klęskę, byłby zadał sobie pracę poprawienia licznych błędów historycznych któremi przepełniony był artykuł piorunujący przeciw sprawie Multan i Wołoszczyzny.

Times nie zadał sobie pracy zważenia wartości swoich argumentów; fałszuje on historję, oskarża niesprawiedliwie, rozumuje w złéj wierze. I tak przypominając że Wołoszczyzna przez całe wieki wystawioną była na napady, *Times* oświadcza, że Multany i Wołoszczyzna nie są i nie były nigdy ludem przejętym duchem wojennym, że nie byliby w stanie stawić czoło jakiemukolwiek nieprzyjacielowi i że niebespiecznie byłoby z materjału tak kruchego robić klucz sklepienia wschodu.

Tymczasem czyliż ludności rumańskie, nie były w tych wiekach szańcem, który osłaniał budowę europejską przeciw wielkim podbojom ottomańskim—który ocalił cywilizację chrześcjańską wtenczas kiedy hordy azjatyckie z toporem w ręku zalewały Polskę i Węgry, Rumanie tamując tych dzikich ludów pochód, czyliż nieokazywali wojowniczego ducha?

Times widocznie założył sobie wywrócić historję ilekroć mu tego potrzeba, bo inaczéj czyliżby się odważył jednym zamachem pióra zniszczyć takie głębokie ślady, jakie zostawiły w historji, kilkowiekowe walki ludów romańskich. (*Ind. Bel.*)

W Ł O C H Y.

Genua 29 Października. Rozprawy w processie co do wypadków 29go czerwca znowu się opóźniły. Ten process podobno w grudniu ma się rozpocząć i bezwątpienia process przed sądem królewsko-neapolitańskim, w Salerno poprzedzi process co do wypadków 29 czerwca w Genui.

(*Indépendance Belge.*)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Xiądz Tadeusz hr. *Łubieński* biskup Rodopolitański, sufragan djecezji Kujawsko-Kaliskiéj z Wiskitek, *Bronikowski* Józef ob. z Ostrowi nr 625, *Badowski* Marceli ob. z Żambrówka nr 614, *Bonisławski* Żygmunt oby. z Witebska nr 414, *Bierzyński* Józef oby. z Mixtala nr 585, X. *Kamiński* Rajmund pleban z Kaszewic nr 625, *Plater* Adam hr. z Witebska nr 414, *Rudnicki* Lud. ob. z Chodźca nr 1245, *Sułowski* Alex. obyw. z Szwejek nr 476, *Starzeński* Telesfor oby. z Miłopola nr 476, *Sadkowski* Lucjan ob. z Brudnowa nr 275, *Stawicki* Edm. obyw. z Podłężyc nr 585, *Zieliński* Mich. ob. z Kotkowa nr 585, *Adelsztejn* Miko. urzędnik z Paryża nr 1066, *Butrymowicz* Xawery ob z Paryża nr 634, *Imbra* Emiljan oby. z Paryża nr 634, *Leduchowski* Józef hr. z Paryża nr 414, *Mikulicz* Rafał ob. z Drezna nr 634, *Narolski* Mikołaj obyw. z Paryża nr 1392, *Zawisza* Jan oby. z Paryża nr 413.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY

Rzeczywisty radca stanu hr. August *Potocki*. koniuszy dworu J. C. MOŚCI do Paryża, *Błędowski* Józef oby. do Krzewaty, *Ciemniewski* Romuald oby. do Rzechowa, *Galicki* Napoleon radca honorowy do Kowna, *Grabowski* Józef oby. do Potoka Złotego, *Potocki* Maurycy hr. do gub. Wołyńskiéj, *Wyszyński* Michał ob. do Cisowa, *Walicki* Tomasz ob. do Chorzel, *Walewski* Konrad hr. do Jedlny, *Borysowski* Jan kup. do Paryża, *Kwaśniewski* Mieczysław ob. do Wiednia, *Maliszewska* Fryderyka żona urzędnika do Drezna, *Rylski* Ant. oby. do Włoch, *Sciborowski* Wład. doktór do Krakowa, *Vignoles* Karol inżynier do Londynu.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 352. wyjechało 276.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 4 Listopada 1857 roku.

		żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.					
Pół-imperjały rossyjskie		—	—	5	41
Dukaty hollenderskie nowe ważne		—	—	—	—
Papiery.					
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)		88	62	88	12
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸⁄₂₅%)		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.		—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.		14	70	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)		—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.		—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.		—	—	—	—
" " procentowe (5%)		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.		—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)		110	18	—	—
" " " z roku 1855		—	—	111	18
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.		—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750		742	50	—	—
Wexle z dnia 2 b. m.					
Berlin . . . 100 Tal.	2 M.	99	—	98	77
" . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
" . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . 300 BMk.	2 M.	150	75	150	—
Londyn . . . 1 Ft. St.	3 M.	6	64	6	61½
Moskwa . . . 100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg . . . 100 Rs.	1 M.	98	50	—	—
" . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fran.	2 M.	79	80	—	—
" . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . 150 Zł. R.	2 M.	95	40	—	—
Wrocław . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 37½
od listów zastawnych kop. 22
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 31¹¹⁄₁₈

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Października (5 Listopada) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.